

MOJA FIRMA - MOJA PRZYSZŁOŚĆ

I tym razem nie zabrakło adeptów chętnych do uczestniczenia w warsztatach nocnych „Moja firma - moja przyszłość”, chcących pogłębienia swojej wiedzy i możliwości pod skrzydłami nauczycielek: Joanny Adaszek i Izabeli Dróżdż. Uczniowie zjawili się pod wrotami szkoły punktualnie o 20.00, w obiecującej liczbie 13 dusz. Nie wiedzieli, czego się spodziewać, mimo że część z nich przeżyła już zeszłoroczne spotkanie - prowadzące warsztaty zawsze miały do zaprezentowania coś nowego i jedno jest pewne - potrafiły zaskoczyć. Za progiem szkoły czekała na uczestników warsztatów nowa przygoda. Zwarci i gotowi na wszystko, dostali się do „trzewi” budynku. Od tej chwili nie było odwrotu. J

Pani woźna, patrząc nieco nieufnie zza szyby na przybyłych, przeprowadziła selekcję i upewniwszy się, iż wszyscy mają pokojowe zamiary, skinieniem głowy wskazała im dalszą drogę. Prowadziła ona do sali A15. Pani Dróżdż i pani Adaszek już tam czekały. Z radością powitały uczniów wskazując im przygotowane specjalnie na ich przybycie miejsca oraz stół zastawiony szczerze smakołykami (ten, kto nie dowierzał w słowa o zapewnieniu wiktuałów, mógł przytaszczyć własne zapasy). Ale nim każdy spoczął, gdzie mu dane było, wszyscy zasiedli w mistycznym kręgu, aby odbyć obowiązkowy obrzęd integracji.

Pierwszym punktem obrzędu było zdradzenie pozostałym swoich personaliów. Nie obyło się bez komplikacji, gdyż obowiązek spamiętania imion wszystkich obecnych nie dla każdego był komfortowy. Dokonali tego jednak, co oznaczało, że nadszedł czas na punkt drugi: powitanie. Zwyczajny uścisk dłoni byłby zbyt skromny, jak na tak podniosłe wydarzenie, dlatego też nie dziw, że owo powitanie trochę trwało. Ostatecznie również i ten etap został ukończony, każdy z każdym „przybił zółwika” i wybelkotał kulawo „dobry wieczór” w obcym języku. Dokonało się! Nadszedł czas na przejście do konkretów.

Każdy czekał, co się wydarzy. Widząc niepewne miny przybyłych, prowadzące zajęcia - zanim poprosiły uczniów o wymyślenie własnej nazwy firmy - postanowiły rozluźnić nieco atmosferę i podzieliły się z nimi znalezionymi autentycznymi nazwami istniejących firm. Kiedy uczniowie dowiedzieli się o istnieniu serwisu analiz medycznych „Analmed”, apteki „Dobre ziółko” i zakładzie pogrzebowym „Game over” czy przedsiębiorstwie handlowym „Sutex” poczuli się zdecydowanie swobodniej. Wtedy nauczycielki zarządziły pierwszą „lekcję”, podczas której w szkole rozkwitł handel śliwkami węgierkami - jedni próbowali kupić, inni sprzedać, co wbrew wszelkim pozorom łatwe nie było.

Po zakończeniu gry i zliczeniu profitów uczniowie przeszli do kolejnego wyzwania: kaczki. Tak, to właśnie był motyw przewodni tego zadania. Na czym polegało? Na robieniu kaczek. Początkowo z papieru, później w szale twórczych wizji adepci rzucili się nawet na styropianowe kubeczki (gdyż praca i zyski były dla nich ważniejsze niż to, w czym będą później oblewać swoje zawodowe sukcesy), przegryzając mimochodem kawałki zamówionej gdzieś w międzyczasie pizzy. Każda kaczka była wyceniana przez nauczycielki, które prowadziły - w celu bliżej nieznanym - skup kaczek. W przerwach między tworzeniem kaczek na sprzedaż uczestnikom warsztatów przyszło zmierzyć się z wymyślaniem sloganów reklamowych, ulotek, reklamy radiowej oraz harmonogramu strategii marketingowej. Kiedy ponownie nadszedł czas na zliczenie zysków i strat, okazało się, że słupek profitów firmy „Brzydkie Kaczątko” zrobił dziurę w suficie i bezkonkurencyjnie wgniótł w ziemię trzy pozostałe. Dalsze losy kaczek pozostają tajemnicą.

Ostatni etap spotkania zmusił adeptów do wysilenia szarych komórek: musieli skojarzyć slogany reklamowe z popularnymi markami. I tu po raz kolejny wydało się, jak mało wiedzą oni o świecie. Okazało się, że (w ich mniemaniu) T-Mobile łączy ludzi, Alpen Gold wyraża więcej niż tysiąc słów, a Media Expert wzięło sobie do serca jęki ludzi napastowanych przez ich reklamę i zamieniło „włączamy niskie ceny” na „ty tu urządzisz”.

Zegar szykował się do wybicia finalnej godziny szóstej. Ciemność za oknem zdawała się z wolna

ustępować wstającemu dniowi. Nadchodził czas rozstania.

Po wypełnieniu ankiet podsumowujących warsztaty uczniowie zerwali się z krzeseł i pożegnawszy się, wypęzli na zewnątrz, wynosząc ze sobą nie tylko wiele przydatnych nauk, ale też niedojedzone smakołyki i resztki pizzy, które udało im się w locie pochwycić. Stamtąd rozeszli się, każdy w swoją stronę, by wrócić do domu bogatszy o parę punktów do inteligencji, wtoczyć się do swojego wygodnego łóżka i tam odespać tę niezapomnianą nocną przygodę.

Adriana Grabiec